

Ubóstwo: test demokracji



RYSZARD SZARFENBERG
Instytut Polityki Społecznej
Uniwersytet Warszawski
r.szarfenberg@uw.edu.pl

O nierównościach, sprawiedliwości i dwóch Polskach rozmawiamy z dr. hab. Ryszardem Szarfenbergiem, który zajmuje się problemami wykluczenia społecznego, ubóstwa i pomocy społecznej, jest autorem publikacji o polityce społecznej i welfare state

Academia: Zanim porozmawiamy o nierównościach w Polsce, proszę powiedzieć, jak się to zjawisko bada?

Ryszard Szarfenberg: Najbardziej znanym miernikiem nierówności w wymiarze dochodowym, choć nie tylko w nim, jest współczynnik Ginięgo. Nazwany tak od nazwiska twórcy, włoskiego statystyka, Corrado Ginięgo. Charakteryzuje się on tym, że maksymalną wartość przyjmuje, gdy jedna osoba w społeczeństwie ma cały dochód, a pozostali nie mają nic. Gdy zaś każdy ma taki sam dochód, współczynnik ten wynosi zero. Sposobów pomiaru nierówności i polaryzacji jest wiele. Mierzy się je nie tylko w jednym pokoleniu, ale również w ujęciu wielopokoleniowym, np. poprzez poziom korelacji między pozycją społeczno-ekonomiczną rodziców a pozycją ich dzieci, gdy dorosną.

Mit „od pucybuta do milionera”...

Trzeba zapytać, dlaczego właściwie przejmujemy się nierównościami? Po pierwsze, możemy cenić sprawiedliwość społeczną i z tej perspektywy oceniać rozmaite zróżnicowania w społeczeństwie jako niesprawiedliwe. Zakładamy, że społeczeństwo kapitalistyczne i liberalne jest społeczeństwem równości szans: nawet jeśli urodziliśmy się w rodzinie ubogiej, to mamy później takie same szanse życiowe jak ci, którzy urodzili się w rodzinach zamożnych.

Dobrze obrazuje to przywołane powiedzenie – nawet jeżeli ojciec był pucybutem, to jego syn czy córka ma taką samą szansę na zamożność jak syn czy córka ojca z klasy średniej. Jeżeli wykazemy, że liberalny kapitalizm jest systemem odtwarzającym się międzypokoleniowych nierówności, to będzie sprzeczne z jego podstawową obietnicą.

Po drugie, nierówności mogą być przeszkodą w osiąganiu innych ważnych celów. Richard Wilkinson i Kate Pickett w książce „The Spirit Level” (w polskiej wersji: „Duch równości. Tam gdzie panuje równość, nawet bogatszym żyje się lepiej”) wykazywali, że im wyższy poziom nierówności, tym większa skala rozmaitych problemów – przestępczości, ubóstwa, bezrobocia, narkomanii itd. Jaki wynika stąd wniosek praktyczny? Należy ograniczać nierówności, jeżeli chcemy zmniejszać problemy społeczne.

Powszechna publiczna edukacja i opieka zdrowotna, zabezpieczenie społeczne dochodu, przeciwdziałanie ubóstwu, ale też zwalczanie dyskryminacji ze względu na różne przesłanki powinny dawać nam poziom mobilności międzypokoleniowej wykluczający powstawanie enklaw biedy, w których dzieci powielają wzory życia rodziców.

Czy jesteśmy społeczeństwem równych, czy nierównych szans?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wrócić do koncepcji sprawiedliwości społecznej. John Rawls zaproponował rozpatrywanie jej w powiązaniu z równością. Kiedy nierówności są sprawiedliwe? Rawls uzasadniał w swojej teorii, że o ile pożądana jest autentyczna równość szans do zajmowania ważnych pozycji w społeczeństwie, o tyle dopuszczalne są nierówności, które dają największe możliwości poprawy sytuacji tych, którzy są w najgorszym położeniu.

Co to oznacza w praktyce?

Na przykład to, że możemy się zgodzić na to, że lekarze będą zarabiać więcej od innych, jeśli ci, którzy są w najgorszej sytuacji zdrowotnej, skorzystają na tym w największym stopniu. Politykę należy więc zawsze oceniać

O nierównościach w Polsce

z perspektywy jej wpływu na sytuację najłabszych w społeczeństwie.

Jak jest w Polsce? Nierówności maleją czy rosną?

Porównywałem kilka badań, w których przedstawiano wartości współczynnika Ginię na przestrzeni ostatnich kilku lat. Od 2005 roku zmniejsza się on nieznacznie. Stąd też kontrowersje, czy nierówności w Polsce zmniejszyły się, czy też tylko przestały rosnąć. Wszystkie wskaźniki ubóstwa stosowane przez Unię Europejską w ramach strategii Europa 2020 w latach 2005-2010 zmniejszyły się mniej lub bardziej. W ostatnich latach ten trend został zahamowany, a niektóre wskaźniki wzrosły. Dotyczy to również wskaźnika ubóstwa skrajnego mierzonego według minimum egzystencji.

Jak wspominałem, mamy miary nie tylko nierówności i ubóstwa, ale też polaryzacji w społeczeństwie. Takie analizy są również prowadzone dla Polski. O ile zauważamy pewne pozytywne trendy w ostatnich latach, to w całym okresie transformacji zarówno nierówności, jak i polaryzacja ekonomiczna wzrosły. Ta druga jednak w mniejszym zakresie.

Polaryzacja, czyli Polska A i B?

Wizja Polski, w której mamy obszary bardzo zamożne i bardzo biedne, obywateli pierwszej kategorii i obywateli drugiej kategorii, jest groźna. Może być wykorzystywana przez polityków, którzy chcą przejąć władzę, niekoniecznie później działając na rzecz tych w gorszej niż inni sytuacji. Jeżeli teraz wsłuchamy się w głos partii opozycyjnych, a szczególnie tych najważniejszych, to one odtwarzają taki obraz dwóch Polsk. Sprzyja on poczuciu niesprawiedliwości w społeczeństwie i odbiera głosy partiom rządzącym. W politycznym ujęciu obraz jest jednak zawsze wyostrowany, przejawiany, a niekiedy całkowicie niezgodny z wynikami badań. Głosi się, że jest coraz gorzej, czego jednak nie widać na podstawie obiektywnej analizy dłuższego okresu.

Jest taka teza, że im bardziej społeczeństwo staje się bogate, tym szybciej topnieje ubóstwo. Nie jestem zwolennikiem tej tezy. Owszem, wzrost ogólnej zamożności jest ważny, ponieważ potencjalnie mamy wówczas z podatków więcej pieniędzy na przeciwdziałanie problemom społecznym. Ale wzrost gospodarczy nie jest wystar-

czającym warunkiem. W Stanach Zjednoczonych poziom nierówności, w tym tej międzypokoleniowej, jest dużo wyższy niż w Skandynawii, a w obu przypadkach mamy do czynienia ze społeczeństwami bardzo zamożnymi.

Jaki właściwie stan my powinniśmy osiągnąć?

To jest zasadnicze pytanie. Uważam, że poziom nierówności i polaryzacji jest w Polsce zbyt wysoki. Zatrzymanie wzrostu czy spadek, który notujemy w ostatnich latach, są nietrwałe i niezadowolające. Nasz kraj wyznaczył sobie do 2020 roku cel wyjścia z ubóstwa i wykluczenia społecznego 1,5 miliona osób (w stosunku do ponad 11 milionów). Między 2008 a 2011 rokiem osiągnęliśmy już 90% planu. Zamiast świętować, powinniśmy zastanowić się, czy poprzeczka nie była ustawiona zbyt nisko. Postuluję, aby cel zwiększyć do 3 milionów i dodatkowo wyznaczyć cele polegające na zmniejszeniu ubóstwa dzieci. Niedługo ruszy kolejny okres wsparcia Polski z funduszy strukturalnych UE. Po 2020 roku już takich pieniędzy nie zobaczymy, powinniśmy więc osiągnąć do tego czasu dużo więcej.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to bardzo optymistyczna wizja sytuacji w Polsce. Oto w kilka lat osiągnęliśmy znakomitą większość tego, co było do osiągnięcia przez lat dziesięć. Nie chciałbym, żeby to, co mówię, było postrzegane jako hurraoptymistyczne, tylko obiektywne. Nie będę dla celów politycznych zaprzeczał faktom, akceptuję je i wyciągam z nich konstruktywne wnioski.

Sam pan pisał, że 40% dochodu społeczeństwa trafia do 20% najbogatszych.

Tak, dotyczyło to całego świata. W Polsce nierówności na tle innych krajów europejskich nie są najwyższe, choć do krajów z najlepszymi osiągnięciami, np. Czech czy Szwecji, nam jeszcze daleko. W krajach rozwijających się bieda i ubóstwo były dużo bardziej rozpowszechnione niż u nas. Ze względu na wzrost zamożności, w tym również ubogich, w Chinach czy Brazylii sytuacja świata jest dużo lepsza niż w latach 90. Jedynie kraje Afryki subsaharyjskiej nie zanotowały poprawy. Większości ludzi na świecie jest więc lepiej, a że rosną nierówności i ten 1% najbogatszych kumuluje coraz więcej, to być może jest zjawisko tymczasowe. Na globalizacji i rozwoju technologicznym korzystają najpierw elity. Ale gdy doszłusuje do nich cała reszta, dochody mogą być rozdzielone bardziej równomiernie.



Jakub Ostrowski

„Zmniejszanie ubóstwa
dzieci powinno być
w Polsce priorytetem”

Zanim zadziała taki mechanizm, mamy podobno 800 tysięcy niedożywionych dzieci.

Po pierwsze, później skorygowano tę liczbę do 80 tysięcy, ale to i tak dużo za dużo. Po drugie, z badań nad niezaspokojeniem podstawowych potrzeb dzieci w 2009 roku wynikało, że jest ich właśnie 800 tysięcy, ale nie dotyczyło to niedożywienia. Postrzeganie ubóstwa w kategoriach głodu w krajach takich jak Polska jest mało użyteczne. Przyjmuje się, że potrzeby żywnościowe nie są zaspokajane, jeżeli gospodarstwo domowe stwierdza, że nie stać je na jedzenie co dwa dni mięsa lub ryb. Podkreślam, że zmniejszanie ubóstwa dzieci powinno być priorytetem. Jeżeli ta liczba wynosi 800 tysięcy a nie 2 miliony, to jaki wnio-

sek z tego wyciągamy? Optymistyczny? Nie wypuszczajmy baloników, nie świętujmy sukcesów, tylko dlatego że nie jesteśmy na końcu Europy. Do wskaźników najlepszych krajów, w tym Czech, jeszcze nam daleko. Trzeba reformować politykę społeczną i inne działania publiczne, które uruchamiamy po to, żeby zmniejszać nierówności i ubóstwo, ograniczać polaryzację w społeczeństwie. Bez tego Polska nie będzie się dobrze rozwijała. Podkreślam, testem na rozwój jest również to, w jaki sposób uczestniczą w nim i jak korzystają z jego owoców ubożsi członkowie naszego społeczeństwa. ■

Rozmawiała Anna Zawadzka